

— O, to ciężka choroba — zaśmiał się Wilmański — ja na nią nie myślę chorować.

— A jednak zachorujesz pan... tylko łżej, bo pan ma lekkie życie.

Wrócił pan naczelnik, pióra podwładnych posuwały się szybko, on spojrzał badawczo i wzdychając, poszedł do siebie. Wszedł woźny i stukając ciężko, skierował się wprost do drugiego pokoju. Wśród ciszy odezwał się gruby, acz przyciszony głos woźnego:

— Pan nadrezydent prosi o akta liczba 20.487.

Po chwili zabrzmiał skrzeczący głos pana oficjalisty:

— Panno Trawecką! u pani jest liczba 20.487?

— Tak jest — odpowiedziała nieśmiało.

— Proszę mi dać.

Zaczerwieniona, z aktami w ręku poszła do drugiego pokoju i podała papiery przełożonemu. Ten przerzucił akta i wpatrując się w nią, rzekł zjadliwie:

— Cóż mi pani dajesz?... Nie skończony jeszcze wykaz.

— Otrzymałam dopiero wczoraj — powiedziała cicho.

— Wczoraj, czy dziś — rzekł surowo — powinno być gotowe, bo to służba — a zwracając się do woźnego, dodał — za chwilę oddam.

Gdy woźny wyszedł, wstał, oparł ręce na biurku i zaczął:

— Nie skończyła pani, chociaż jak wół napisałem niebieskim ołówkiem *dringend* i podkreśliłem. Jeśli pani nie umie po niemiecku, nie trzeba służyć... ale pani fijołki w głowie, kwiatki, ptaszki, a nie robota...

— Panie naczelniku, zaraz skończę...

— Dziękuję — uśmiechnął się drwiąco — znam to babskie zaraz... kobiety powinny dzieci, domu pilnować, a nie tu zawadzać i udawać, że niby to coś robią.

Z papierami w ręku poszedł do pierwszego pokoju, a za nim, jak skazana, kroczyła manipulantka. On przystanął i patrząc na zajętego pisaniem Borskiego, rzekł:

— Niech pan skończy wykaz do liczby 20.487... pan jeden pracuje tutaj uczciwie.

— Dziękuję za uznanie — uśmiechnął się Borski — ale kto za mnie odrobi? — i oczyma wskazał na plik papierów.

— Wiem, że nie pan Wilmański — zaśmiał się złośliwie przełożony — ale pan sobie poradzi... zresztą daj pan część mniej pilnych pannie Traweckiej... może zdąży.

— Eh, z tą kobiecą robotą, wolę sam się przemęczyć — i wyciągnął rękę po akta do liczby 20.487.

— Ale panie Borski... to pilne — upomniął naczelnik.

— Wiem... wiem — i przeziął wręczone mu akta.

Istotnie bardzo niewiele brakowało do wykończenia wykazu i po niespełna kwadransie odniósł gotową robotę, a przełożony zawołał z drugiego pokoju:

— Panno Trawecką, rozumie pani teraz różnicę pomiędzy robotą kobiecą a męską — a zwracając się do Borskiego dodał ciszej — te kobiety tylko zawadzają.

Trawecką pracowała dalej, tylko wypieki na twarzy świadczyły o jej wzburzeniu i doznanej przykrości. Tak liczyła na podwyższenie pensji, a teraz, gdy przełożony da o niej złą opinię, ominię ją napewno podwyżka. Od dwóch lat pracuje w różnych biurach dyrekcyi kolei i zawsze pobiera tylko sześćdziesiąt koron na miesiąc. Inne biura, więcej, a Bronka Jaktorska, która równocześnie z nią wstąpiła, ma już obecnie sto koron! Ona jedna nie może się doczekać zwiększenia pensji, a kto wie, czy jej nie wydała?

Dreszcz obawy wstrząsnął nią. Co zrobi wówczas? Co pocnie matka i troje rodzeństwa? Lecz dlaczego miałby ją wydalić? W myśli przeszła szczegóły swego zajęcia biurowego. Z wyjątkiem kilku dni, nie opuszczała godzin urzędowych, pracowała pilnie i uczciwie, a jednak... Zapach fijołków ją zalecał. Spojrzała na nie zła i chmurna. Tyle wymów posłyszala z powodu tego bukietu

i co ją skusiło kupić? Nigdy już nie kupi kwiatów...

Z pokoju naczelnika doleciał siedzących stuk kroków, szelest ubierania się. Bez spojrzenia na zegarek wiedziano, że bije dwunasta, gdy przełożony wychodzi na obiad. Przyzwyczajony do ścisłego pilnowania regulaminu służby ruchu, gdzie każde zaniedbanie grozi katastrofą, tę samą metodę wprowadzić się starał i do biurowej roboty. Wszystko miało się załatwiać w oznaczonej godzinie, a nawet minucie. Regulamin ten stosował i do siebie. Pilnował też swych godzin pracy, jedzenia, spoczynku i leczenia się z pedantyczną ścisłością.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nim, gdy Wilmański rzuciwszy pióro, przeciągnął się i rzekł głośno:

— Spracowałem się dyabelnie.

— Pan? — spojrzał drwiąco Borski.

— A kóżby? — uśmiechnął się — czy to miło siedzieć w zatęchłej budzie i słuchać zrzędzenia tej chorej małpy? Wszystko mu źle, niedo-

tuje... nic mi nie robi, co najwyżej przeniosła mnie do innego biura z podwyżką pensji.

— Bodaj to hrabska protekcja — dodał Borski złośliwie.

— Wolę z hrabiami się wdawać, aniżeli z hotelem — odparł dumnie.

— W przedpokoju — mruknął Borski.

Wilmański spojrzał złem okiem, zrozumiał bowiem przytyk, dotyczący jego ojca, który był kamerdynerem u hrabiego i już miał odpowiedzieć, gdy drzwi szybko się otworzyły i wpadł do biura młody szatyn, łysawy, niski, z ruchami żywymi wołając z progą:

— Wiecie, Schilling zrobił dziś awanturę staremu.

— Jaką? — pochwycił Wilmański.

— Dał mu onegdaj do zrobienia wykaz wagonów transito, dziś dał mu monitum, a Schilling składa akta, odnosi i powiada: jeśli ja robię pomalutkę, może pan zrobić prędzej. Możecie domysleć się, jaką minę miał stary, który na tem się nie zna. Zgłupiał i zagroził dyscyplinarką. I owszem, proszę o nią, bo kto zna się na rzeczy rozumie, że taki wykaz, to nie żaden szablon.

— No i cóż dalej? — spytał zainteresowany Wilmański.

— Nie wiem, akta leżą.

— Nic mu nie będzie — odezwał się Borski — żydom u nas wszystko wolno... jeszcze go przepraszają...

— To prawda — rzekł przybyły — i wiecie, namyślałem się, czyby nie zostać żydem. Karyera pewna.

— Dobra myśl Stachu, jak Boga kocham — śmiał się Wilmański — to tylko źle, że masz nos zadarty, uszy małe, no i pejsów nie docho-
wiesz się przy swej łysinie.

Zaśmiali się wszyscy, a Borski dodał z miną poważną:

— Tylko operacja jest trochę łaskotliwa w pańskim wieku.

Mężczyźni głośno się śmiali i Trawecką również, jakkolwiek nie rozumiała aluzji. Spostrzegł to Stach i udając obrażonego, spytał:

— A pani dlaczego śmieje się z mej operacji?

Spojrzała na niego wesołemi oczyma i powiedziała swobodnie:

— Bo to takie zabawne.

— Ale dla mnie bolesne — mówił z powagą, co rozśmieszyło mężczyzn.

— Nie wiedziałam o tem — a spostrzegłszy drwiące i ciekawe spojrzenia kolegów, zarumieniła się wbrew woli i zaczęła porządkować papiery.

— Mniejsza z tem — rzekł Stach z uśmiechem — żydem i tak nie zostanę, nie potrzebuje się pani obawiać... ale wiecie co? Mam poważną propozycję.

— Jaką?

— Zrobmy piknik, bo głodny jestem... daję gotówkę dwadzieścia halerzy — i wyjął pieniądze.

— I ja — odezwali się obaj.

— A pani? — zwrócił się Stach do Traweckiej.

I ona była głodną po lekkiej kawie z dwuhalerzową bułką, ale wobec posiadanej gotówki pięćdziesięciu czterech halerzy, wydać sumę dwudziestu na drugie śniadanie, było dla niej niemożliwością. Rumieniąc się więc, odpowiedziała:

— Nie jestem głodna.

— Ach, jakże szczęśliwe te kobiety — westchnął Stach — nie palą, nie piją, mało jedzą...

— Nie tracą pieniędzy na mężczyzn — dorzucił Borski.

— Czemuż nie jestem kobietą? — zawołał z zalem Stach.

— Uspokój się — śmiał się Wilmański — nikt za ciebie nie dałby szelaga.

Trawecką, słuchając tych słów, wspominała z goryczą, jak ciężkie ma życie, ile kłopotów z każdą sukienką, z każdym wydatkiem, ile razy trzeba głód i chłód znosić...

— Panowie, śniadanie, bo za pół godziny wraca dozorca...

— Więzienia — zaśmiał się Stach — de-
gujmy Wilmańskiego po prowiant.

(Ciąg dalszy nastąpi).



»Co za rozkoszny kwiatusek... zwiędnie tu w zaduchu, jakże mi go żal...

kładnie, powolnie... ale nie myślę dłużej tu popasać...

— I gdzież pan bryknie? — zaśmiał się złośliwie Borski.

— Swoje wyrażenia zachowaj pan dla siebie — mówił tonem obrażonym, a po chwili dodał spokojnie — wkrótce otworzy się awans, a przynajmniej podwyżka.

— A cóż to za chór urządzacie? — spytał Borski.

— Chór? jaki? gdzie?

— No, ten z inspektorem...

— Ten? — śmiał się — to prosty wybieg, aby stary nie notował spóźnienia.

— A jeśli spyta pana inspektora — dorzuciła Trawecką.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się głośno — czyż przypuszcza pani na chwilę, że on ośmieliłby się spytać? Nie, nigdy, ja znam ludzi.

— A jednak... gdyby... — upierała się Trawecką.

— Czy ja kobietą, ażeby mi się bał? — zaśmiał się ze swego konceptu — niech sobie skarży, no-